Tu i teraz

Obudził go dźwięk zamykanych drzwi. Nie musiał patrzeć na zegarek - 5.45 - o tej porze zawsze wychodziła na autobus.

Wstał powoli. Gdzie ten czas, kiedy z łóżka wyskakiwał lekko i zwinnie? Czy to naprawdę było tak dawno? Uśmiechnął się mimowolnie. Zawsze miał skłonności do lekceważenia swojego wieku. Jakoś nigdy nie potrafił go do końca brać na poważnie.

Wszedł do kuchni i chociaż doskonale wiedział co tam zastanie, jego oczy chciwie wyławiały wszystkie ślady jej niedawnej obecności: słaby zapach herbaty, kilka rozsypanych kryształków cukru na stole, mokra szklanka i talerzyk na suszarce... Sprzątała po sobie, ale nigdy nie udawało się to w zupełności -jakiś cień nieposłuszny zostawał ciągle i witał go każdego poranka.

Zajął się przygotowywaniem śniadania. Nastawił mleko, pokroił chleb w możliwie najcieńsze kromki, co skutecznie utrudniały mu trzęsące się ręce. Kiedy wreszcie odłożył nóż spojrzał na nie z tym samym zdziwieniem, z jakim witał swoją twarz w lustrze łazienki codziennie rano. Bardziej bliski był sobie na starych zdjęciach, w które, chociaż nierzeczywiście brązowawe lub szare, łatwiej przychodziło mu uwierzyć.

Chwilę zadumy przerwało mu mało dyskretne szuranie niewielkich stóp po dywaniku w korytarzu, pełne przejęcia sapanie, a w końcu dźwięk potrąconego krzesła. Mimo to wciąż nie okazywał nic po sobie. Przeciwnie - jak najbardziej naturalnie otworzył lodówkę i schylił się żeby wyjąć żółty ser. Zdawał się być całkowicie nieświadomy zagrożenia.

- Mam cię! - wykrzyknął pulchniutki pięciolatek łapiąc dziadka za nogę. - Ale dzisiaj, to cię wystraszyłem, nie?
- Och, strasznie! - starszy człowiek z wyrazem śmiertelnego przerażenia wciąż trzymał się za serce.
- A bardziej niż wczoraj? - dopytywał się niecierpliwie malec.
- Ze sto razy co najmniej! Prawie dostałem zawału!

Oczy chłopca lśniły z zadowolenia. Po chwili jednak wnuczek spoważniał, wspiął się na krzesło, a rączki oparł na stole.

- Dziadku, ale nie powiesz mamie, że cię straszę? Ona by się na mnie gniewała, że cię męczę.
- Ależ skąd, to przecież nasza tajemnica. - odpowiedział możliwie najbardziej konspiracyjnym tonem, jednocześnie kładąc przed chłopcem talerzyk z kanapkami i szklankę mleka.

Malec wyraźnie się uspokoił. W pełni usatysfakcjonowany, z ochotą zabrał się za jedzenie.

Jola była naprawdę dobrym dzieckiem. Posłuszna, pilna, nie sprawiała kłopotów. Był taki dumny kiedy dostała się na studia.... Anna, jej matka, też by się cieszyła, ale nie dane jej było tego doczekać. Zmarła, gdy ich córka miała 18 lat. Może to też była przyczyna... Nie potrafił z nią o tym rozmawiać. Zbyt długo patrzył w swoje cierpienie, a kiedy wreszcie się otrząsnął... Z początku tłumaczył sobie, że przecież już jest dorosła, że wie co robi... Ale ona wciąż była jego dzieckiem, a on był za nią odpowiedzialny... Czy musiał być aż takim egoistą?

Każdy popełnia błędy. Jedni częściej, inni rzadziej. Konsekwencje jednak są różne, a o sprawiedliwości mowy być z zasady nie może, bo to po prostu życie.

Ona popełniła zwykły, ludzki błąd.

Pięć lat temu.

A ponieważ i jego córka i on wyznawali pogląd, że trzeba wszystko nazywać po imieniu i on otrzymał swoje.

Piotruś.

Bawił się w piaskownicy w ogrodzie. Budował coś zawzięcie. Dom? Zamek? Jeszcze nie było wiadomo. Drewniana łopatka zgarniała piasek i posłusznie przenosiła go w inne miejsce pod dyktando małego architekta. Pulchne paluszki układały kamyczki i gałązki tworząc z nich mosty, balustrady, okienka i „zwykłe" elementy dekoracyjne.

Sam zrobił dla niego tę łopatkę. I piaskownicę. I nawet konia na biegunach, który chociaż niezbyt grzeszący urodą służył chłopcu w niezliczonych przejażdżkach i wojażach. Zrobił jeszcze wiele innych rzeczy, a ile wciąż pozostawało do zrobienia... To mu dawało siłę do życia. Znów komuś był potrzebny, miał jakiś cel.

Słońce przygrzewało coraz mocniej. Wstał z krzesła, przeciągnął się, aż jego stawy zazgrzytały. Wyszedł z cienia rozrośniętego bzu i podszedł do piaskownicy. Malec był tak zajęty swoim małym światem, że nawet tego nie zauważył. Pracował z takim zapałem i rozmachem... Jasna, trochę przydługa grzywka zsunęła mu się na oczy, ale on wcale na to nie zważał.

To źli rycerze spod czereśni szykowali się do ataku na jego zamek! Już widział ich pierwsze szeregi. Stali jeden przy drugim, ich zbroje lśniły w słońcu. Co za straszny widok! Musi ratować swój lud! Prędko, prędko! Potrzebne są umocnienia i działa na murach. Trzeba podnieść most i pogłębić fosę. Tak mało czasu! Już widać konnicę wroga, piechota już się zbliża! Szybko, szybko! Dzielni wojownicy, wasz król

poprowadzi was do boju!

W tym momencie stary człowiek założył chłopcu na głowę biały, materiałowy kapelusik i dopiero to zdołało oderwać go od zabawy. Małymi rączkami rozgarnął sobie włoski i poprawił nakrycie głowy.

- Dziadku, przeszkadzasz mi. Muszę bronić mojego zamku. - mały władca spojrzał na niego dużymi oczami, pełnymi tej ujmującej dziecięcej powagi i wyrzutu.

- Przepraszam. - odpowiedział skruszony i posłusznie usunął się w cień, na swoje krzesło.

Poddany musi znać swoje miejsce.

Te oczy. Takie same jak Joli, jak Anny... To nie chodziło o ich kolor - nie były ani lazurowoniebieskie, ani szmaragdowozielone czy nawet piwne. Miały barwę zwykłego, szczerego brązu. Jednak miały w sobie coś niesamowitego, magnetycznego. Kiedy się w nie spojrzało, człowieka ogarniało wrażenie, że widzą dno jego duszy, każdą myśl. Napawały lękiem. Przynosiły spokój i ukojenie. Niczego nie trzeba było udawać ani ukrywać.

Kochał te oczy.

Kochał Annę, kochał Jolę i kochał Piotrusia.

We dwójkę przygotowywali obiad. On obierał i kroił warzywa, chłopiec go nadzorował. Kiedy nastawiał zupę, wspólnie nakręcali minutnik. Czekali też razem. Najczęściej zastanawiali się wtedy jak spędzą resztę dnia.

Po obiedzie szli na spacer do lasu lub nad staw. W deszczowe dni dziadek czytał chłopcu bajki, a wieczorem urządzali Joli małe teatrzyki. W zimie szli na sanki, na górkę za domem.

Jednak bez względu na pogodę i porę roku, o godzinie 15.25 wychodzili na przystanek.

- Patrz dziadku, jedzie już, jedzie! - między drzewami przesuwał się podłużny, biało-niebieski kształt. Jeszcze tylko chwila, ostatni zakręt, omdlewający jęk hamulców...

- Mamo, mamo! Jesteś! - chłopczyk skacze wokół śmiejącej się Joli, która nawet nie ma go jak przytulić, bo jest obładowana zakupami.

We troje idą do domu. Powoli, nie muszą się śpieszyć. Mały dumnie prowadzi mamę za rękę, bo większość toreb niesie teraz dziadek. Zmierzają do drewnianego domku. Przechodzą przez furtkę, niewielki ogród, wchodzą do ciepłej i jasnej sieni. Wreszcie są razem.

Przygotowując kolację opowiadają sobie, jak minął im dzień.

Jola nie mówi, że jest zmęczona, ale widać to po niej. Ciężko pracuje, a wynagrodzenie nie jest duże. Od poniedziałku do soboty musi dojeżdżać do miasta, bo we wsi nie ma dla niej pracy. Pracodawców, którzy chcieliby zatrudnić samotną matkę też nie jest wielu. Jednak ona nigdy się nie skarży. Jest na to zbyt dumna, jak jej matka.

- Mamuś, a dzisiaj to zbudowałem prawdziwy zamek, wiesz?

Jola z coraz większym trudem wyjmuje chłopca z wanny. Stawia go na rozłożonym na ziemi ręczniku, drugi zarzuca mu na głowę i energicznie wyciera mu głowę. Kiedy wreszcie go zdejmuje, fryzury Piotrusia nie powstydziłby się sam Einstein.

- ...i wtedy zaatakowali go rycerze, a dziadek mi założył kapelusz na głowę i nie mogłem bronić mojego wojska... - maluch nie może przestać opowiadać. Nawet kiedy Jola zakłada mu piżamkę, kładzie do łóżka.

- A jutro to pójdziemy z dziadkiem nad staw, zobaczymy czy będą te dwie kaczuszki, może wezmę trochę chleba, to je pokarmimy? Ale czy one mogą jeść chlebek, mamo? Bo jak maje boleć brzuszek, to nie wezmę. -wartki potok słów z małych usteczek płynie nieprzerwanie. Jednak zmęczenie po całym dniu pełnym wrażeń powoli daje o sobie znać. Oczka zamykają się coraz częściej. Jola siedzi na brzegu łóżka i patrzy z miłością na swojego synka. Uśmiecha się. Nie musi odpowiadać - chłopcu wystarczy jej obecność i to, że go słucha.

Wreszcie mały zasnął.

Jola wstała delikatnie, zgasiła nocną lampkę i wyszła po cichutku, zostawiając drzwi uchylone. Dzięki temu zawsze może usłyszeć, gdyby działo się coś niepokojącego. Taka już jest - śpi czujnie, w każdej chwili gotowa zerwać się i biec do synka, którego wystraszyła jakaś nocna mara.

- Tato, już późno. Nie idziesz spać? - stanęła w drzwiach jego pokoju. Zmęczona, ale pełna poświęcenia i łagodności. Kochał tych dwoje najbardziej na świecie.

- Tak, córuś, tylko doczytam kilka kartek...

- Kilka? Wczoraj też już kończyłeś, a spać to poszedłeś nie wiadomo o której - pogroziła mu z uśmiechem palcem. - Wiesz, że lekarz powiedział...

- Wiem. Nie powinienem wysilać oczu. - teraz wcale nie czuł się jej ojcem. Strofowała go iście po matczynemu. Jakoś wcale mu to nie przeszkadzało.

- Dobranoc, tato. Śpij dobrze. - podeszła i ucałowała go w czoło.

- Dobranoc.

Wyszła. Zamykając za sobą drzwi trochę się zawahała, jakby te też chciała zostawić uchylone.

Rozbawiło go to i rozczuliło. Odłożył książkę, zgasił światło. Leżąc w łóżku dziękował Bogu za ten piękny dzień i gorąco modlił się, aby doliczono mu następny. O dalszej przyszłości nie myślał. Cieszył się chwilą obecną, zupełnie jak dziecko.

Jak człowiek, dla którego to, co kocha, jest tu i teraz...